

Krzyczkowski, Henryk

Wrzesień 1939 r. w Pruszkowie

Przegląd Pruszkowski nr 1, 1-25

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Wrzesień 1939 r. w Pruszkowie

Czwartek, 31 sierpnia 1939 roku, był dniem słonecznym i ciepłym. Życie w mieście przebiegało normalnie. Tylko dzieci i młodzież — nie mogli się pogodzić z myślą, że 1 września nie pójdą do szkoły.

Ruch na ulicach był mały. Pod wpływem radiowych i prasowych wezwań, powstrzymano się przed panikarskim wykupowaniem towarów. Artykułów spożywczych, jak zwykle jesienią, było dużo. Tylko przed aptekami, składami aptecznymi formowano kolejki. Kupowano środki opatrunkowe, leki uspakajające oraz watę, gazę i wodę wapienną, które miały służyć do robienia prowizorycznych tamponów przeciwwgazowych, gdyż nie wszyscy posiadali maski.

Również przed kasami P.K.O. ustawiały się długie kolejki, aby podjąć pieniądze z książeczek oszczędnościowych.

Na strzelnicy w Fabryce Mechaników przestreliwano działka. Wieczorem w Zarządzie Miejskim dyżurowali: Stanisław Koper, Edward Paszke, Stanisław Maliszewski i Wacław Kosiński, kierownik referatu wojskowego¹. Po sprawdzeniu działania telefonów, zjedli kolację, herbata i domowe kanapki i przy małej stołowej lampce rozpoczęli grę w brydża. Noc była bardzo ciepła i parna. Uchylono drzwi do sąsiedniego pokoju, zgaszono w nim światło i szeroko otworzono okna, przez które widać było zaciemnione miasto, kontury domów i drzew, oraz wyraźne gwiazdziste niebo. W otwartych oknach sąsiednich domów grały radioodbiorniki. Nikt nie siedział w mieszkaniach. Niepokój powoli udzielał się wszystkim.

Na podwórkach i w ogródkach ustawiano krzesła, leżaki lub małe ławeczki. W półmroku żarzyły się ogniki papierosów. Po zakończeniu audycji radiowej, długo trwały rozmowy. Tej nocy wyjątkowo późno kładziono się spać.

Gdzieś daleko przechodziła burza, błyskało się.

Nikt z tych zatroskanych ludzi nie przeczuwał, że ta ostatnia noc sierpniowa, jest zarazem ostatnią nocą pokoju, że kończy się nie tylko miesiąc, ale i pewna epoka, że wydarzenia które miały rozpocząć się za kilka godzin, zmienią wszystko i nikt się przed nimi nie uchroni, że rozproszą ludzi z Miasta po całym świecie, do najdalszych krajów znanych tylko z map i lekcji geografii, że nadchodzący dzień przyniesie wojnę i rozpoczną się koszmarnie lata okupacji, że na jednych czeka już śmierć na innych cierpienia, tułaczka, nędza i głód, więzienie,

obozy i krematoria, że kończy się krótki okres wolności i że znowu, na długie lata, obraz Niepodległej Polski trzeba będzie umieścić i przechowywać w sercach patriotów.

O wybuchu wojny, pierwsi w Pruszkowie, dowiedzieli się pracownicy Zarządu Miejskiego, w czasie pełnienia dyżuru p. lotn. Byli już zmęczeni nieprzespaną nocą. Rozliczyli kilkugodzinną grę i szykowali się do powrotu do domów, gdy niespodziewanie, po godz. 5.00 zadzwonił telefon. Słuchawkę podniósł Stanisław Koper i wolno powtarzał „Tak jest! Uruchomić syreny! Tak jest”. Po chwili rozmówca rozłączył się. Koper połączył się ponownie z Warszawą. Może myślał że to nieprawdziwa wiadomość. Po chwili usłyszał; „Mówiłem, że wybuchła wojna! Niemcy nas zaatakowali! Należy uruchomić syreny fabryczne! Nie przeszkadzajcie nam! Nie blokujcie linii!”

Połączono się z Elektrownią. Po kilku minutach syreny fabryk wydały długi sygnał alarmowy².

Tak zaczęła się dla Pruszkowa II Wojna Światowa. Na razie nie działo się nic. Przebudzeni mieszkańcy, po pewnym czasie, zasypiali spokojnie, przekonani, że to znowu próbny alarm. Cwiczenia o.p.l.

Ranek był mglisty. Ulica zupełnie pusta.

O godz. 6.15 wycie syren ogłosiło pierwszy alarm lotniczy. Słychać było dalekie detonacje. Miasto ożywiało się powoli. Turkotały na bruku wozy zdążające na targ. Otwierano sklepy. Ludzie szli do pracy, narzekając na spóźniające się pociągi.

Na razie wojna — to było coś bardzo dalekiego.

W Warsztatach Kolejowych rozpoczęto przebudowę wagonów na trzeci pociąg sanitarny. Zgodnie z nowym zarządzeniem, szykowano się do budowy, na potrzeby wojska, trzech pociągów dezynfekcyjno-kąpielowych.

Z terenu fabryki Stowarzyszenia Mechaników, tak jak codziennie, dochodziły odgłosy kontrolnych strzałów.

Radio, przerywając muzykę wojskową, nadało komunikat; „A więc wojna...” A następnie, po kilku wojskowych piosenkach, usłyszano po raz pierwszy; „Ogłaszam alarm lotniczy dla miasta Warszawy...” i jakieś zaszyfrowane słowa.

Około godz. 8.15 rozległo się wycie syren. Znowu alarm. Mgła opadła. Na niebie pokazały się samoloty, co chwila znikające w chmurach. Spadł przelotny deszcz. Zaciekawieni ludzie wchodzili na dachy domów. Niektórzy zabrali z sobą lornetki. Patrzyli w niebo i głośno udzielali informacji gromadzącym się na ulicy sąsiadom. Z chmur dobiegał warkot silników lotniczych i długie serie karabinów maszynowych.

Słychać było dalekie wybuchy i detonacje. Gdzieś między chmurami, na tle błękitu, ukazał się dwumotorowy samolot. Pokazano go, kierując na niego lornetki. Nikt nie wierzył, aby to był samolot niemiecki. Po odwołaniu alarmu, zaciekawieni obserwatorzy schodzili

z dachów, trochę zawiedzeni i raczej przekonani, że były to manewry lotnicze, jakieś ćwiczenia. Wydawało się, że nie dopuścimy Niemców nad Warszawę.

Radio bez przerwy nadawało marsze wojskowe. Po godz. 9.00 spiker odczytał „Orędzie do narodu”. Prezydenta Rzeczypospolitej. Dopiero wtedy wszyscy uwierzyli, że wojna wybuchła. Narazie życie w Pruszkowie przebiegało bez żadnych zakłóceń. Pełne towarów sklepy były otwarte. Fabryki i biura — czynne. Wydawało się, że wojna będzie gdzieś daleko, na granicy i że nie dojdzie tutaj, do serca kraju. Na szybach okiennych przyklejono paski papieru, co od razu zmieniło wygląd domów i przypominało o zbliżającym się niebezpieczeństwie, chociaż niezbyt realna wydawała się możliwość nieprzyjacielskiego nalotu. W radio odczytano rozkaz Naczelnego Wodza marsz. Edwarda Rydza-Smigłego;

„Żołnierze!

Niemiec, odwieczny nasz wróg, napadł dnia 1 września 1939 roku, na Rzeczpospolitą, naruszając całą naszą granicę. Nadszedł czas wypełniania naszego żołnierskiego obowiązku.

Żołnierze!

Walczycie o istnienie i przyszłość Polski. Za każdy krok zrobiony w Polsce musi wróg drogo zapłacić swą krwią. Każdy z nas, ufny w słuszność naszej sprawy i sprawiedliwość, musi zdobyć się na najwyższy wysiłek, by jak najtwardziej wypełnić nakaz obowiązku i honoru. Bez względu na długotrwałość wojny i poniesione ofiary — ostateczne zwycięstwo będzie należało do nas i do naszych sprzymierzeńców”.

Pruszków włączono do stołecznego systemu obrony przeciwlotniczej i gdy spiker, przerywając audycję, zapowiadał lub odwoływał alarm dla miasta Warszawy, głos syren rozlegał się z pruszkowskich fabryk. Na ulicach wielu przechodniów nosiło maski przeciwgazowe. Otrzymywano je w fabrykach lub kupowano w sklepie L.O.P.P. w Warszawie przy ul. Świętokrzyskiej 12.

Po obiedzie rozklejano odezwę P.P.S. i Związków Zawodowych; „...robotnicy muszą przyczynić się do poskromienia wszelkiego rodzaju panikarstwa, przejawiającego się bądź w gromadzeniu niepotrzebnych zapasów, bądź w szerzeniu niepotrzebnych wieści. Damy wzór opanowania, spokoju i twardej gotowości na wszystko co czekać nas może w bezwzględnej walce o największy skarb, jakim jest wolność. Musimy natychmiast zbudować szeroką organizację pomocy żołnierzom, stwierdzając co dzień serdeczny związek ludności pozostałej przy wasztacie z żołnierzami w polu. Organizacja ta, w miarę sił klasy robotniczej, musi zapewnić stałą przesyłkę tytoniu, gazet i drobiazgów codziennego użycia dla towarzyszy na frontach...”

W fabrykach i biurach wypłacono pensję za wrzesień. W sklepach zrobił się tłok. Kupowano jedzenie, bieliznę, ubrania i buty. Nigdzie nie było widać objawów paniki. Wszędzie panował spokój. Stanisław

Koper pojechał do Warszawy, aby w biurze L.O.P.P. wpłacić 6.000 zł na sprzęt przeciwgazowy dla Pruszkowa⁶.

Po południu wywieszono ogłoszenia; „...wiele osób lekkomyślnie zapala światło w lokalach przed zasłonięciem okien. Taka karygodna lekkomyślność sprowadza niebezpieczeństwo i może wywołać podejrzenie, iż w ten sposób dawane są wrogowi sygnały. Winni nie przestrzegania obowiązujących przepisów podlegać będą bezwzględnemu aresztowaniu.

Do swobodnego poruszania się po mieście w czasie alarmu lotniczego są uprawnione osoby posiadające specjalne przepustki oraz białe opaski na lewym ramieniu, zaopatrzone w okrągłą pieczęć władzy wystawiającej legitymację...”

Około godz. 17.00, lecące z południa na dużej wysokości, samoloty niemieckie napotkały nad Pruszkowem silny ogień dział przeciwlotniczych, nie zniżając się — zrzuciły bomby. Kilka nie wybuchło, spadając na błotniste łąki niedaleko piłkarskiego boiska blubu „Znicz”. Zanurzyły się w bagnie, zostawiając na powierzchni okrągłe ślady. Trzy bomby spadły na domy przy ul. 6-go Sierpnia nr 7 i przy ul. Pięknej nr 11, oraz na tory kolejowe. Można przypuszczać, że celem ataku był budynek biurowy Warsztatów Kolejowych. Dwa domy zostały zniszczone, a trzeci rozleciał się od podmuchu wywołanego eksplozją. Wybuch ostatniej bomby uszkodził kilkadziesiąt metrów toru kolejowego.

W czasie nalotu zginęli:

Karsten Aleksandra lat 40, Karsten Halina lat 6, Kolasiński Leszek lat 15, Ostrowska Katarzyna lat 72, Sławiński Stanisław lat 55, Zdzienicka Stanisława lat 55⁴. Kilkanaście osób zostało rannych.

Straż pożarna, drużyny ratownicze i najbliżsi sąsiedzi rzucili się na ratunek zasypanym. Spod gruzu i desek wyciągano zabitych i rannych. Przez kilka dni gromadziły się tłumy, oglądając skutki barbarzyńskiego nalotu. Jeden z niemieckich samolotów spadł pod Ożarowem. Trudno było ustalić, ale wszyscy twierdzili, że strąciła go załoga dział przeciwlotniczych z fabryki Stowarzyszenia Mechaników.

Wieczorem przemawiał w radio płk. Umiastowski. Opowiadał o krwawych walkach w rejonach przygranicznych, o bohaterstwie naszych żołnierzy i o stratach Niemców. Przemówienie zakończył wezwaniem: „Żołnierze, walczyście o słuszną sprawę! Walczcie dzielnie! Strzelajcie powoli! Strzelajcie celnie!”

W fabrykach, druga zmiana pracowała normalnie. Saperzy i kolejarze przystąpili do naprawy torów. Ze strzelnicy w fabryce Stowarzyszenia Mechaników nadal dochodziły kontrolne strzały.

Gdy nadeszła noc, Miasto było idealnie zaciemnione. Wiele osób zносиło do schronów w piwnicach walizki, w które zapakowano najcenniejsze rzeczy. W gruzach rozbitych domów nadal szukano zasypanych. Wyciągano resztki ocalałego dobytku. Z całkowicie zniszczonego lokalu Związku Zawodowego Kolejarzy udało się odkopać sztandar. Radioodbiorniki stały w otwartych oknach. Na podwórkach i w ogród-

kach siedzieli milczący ludzie. Nikt nie mógł przewidzieć co może nastąpić jutro. Stopniowo narastał lęk przed dywersją i sabotażem. Jeśli z jakiegoś mieszkania wydostawało się światło na zewnątrz, na skutek źle założonych zasłon, sąsiedzi natychmiast stukali w okna i żądali zgaszenia światła. Zaczęto szukać szpiegów i zdrajców. Jeśli ktoś szedł z latarką elektryczną do ustępu w podwórku, a ubikacje w mieszkaniach były rzadkością, zostawał oskarżony o dawanie sygnałów świetlnych nieprzyjacielskim samolotom, a do komisariatu policji przybiegali sąsiedzi, żądając aresztowania. W środku nocy, rozwścieczeni ludzie przyprawiali do komisariatu spóźnionych przechodniów, nie posiadających dowodu osobistego. Zbyt szybkie uwolnienie, powodowało oskarżenie policji o współpracę z wrogiem. Pewne typy psychiczne, ludzie o nadmiernie wybujałej podejrzliwości — stopniowo narzucali coraz większej ilości osób, swój chorobliwy sposób myślenia.

Tak kończył się w Pruszkowie pierwszy dzień wojny, piątek 1-go września 1939 roku.

Na mroczne ulice Miasta i na ciemne podwórka docierał zapach zniszczonych domów. Wyczuwało się rozpyloną w powietrzu zaprawę murarską, spaleniznę z wygaszonych pożarów i ostry zapach detonującego materiału wybuchowego.

W tym dniu zaczęło wypełniać się wojenne przeznaczenie: kto miał umrzeć — umierał, a kto miał przeżyć — żył.

Ppor. rez. inż. Konrad Guderski zginął pierwszego dnia wojny, jako dowódca obrony Poczty Gdańskiej. Jego śmierć opisano w kilku książkach i przedstawiono w filmie „Wolne Miasto”. Przez wiele lat mieszkał na Żbikowie, razem z ojcem, pracownikiem Warsztatów Kolejowych. Uczył się w zorganizowanej w 1911 roku szkole „handlowej” — pierwszej szkole średniej w Pruszkowie. Później ukończył Politechnikę Lwowską. Przed 1939 rokiem był pracownikiem Poczty i mieszkał w Warszawie, na Saskiej Kępie, skąd w ostatnich dniach sierpnia wyjechał do Gdańska, zostawiając w domu żonę z młodym synem.

Ppor. pil. Jerzy Palusiński, z Brygady Pościgowej, w dniu 1 września około godz. 7.00 zaatakował razem z dywizjonem, grupę 12 niemieckich bombowców typu „Heinkel 111” i stracił jeden nieprzyjacielski samolot. W czasie dalszej walki został trafiony i na uszkodzonej maszynie, z trudem wylądował na łące w okolicy Wyszkowa. Ciężko ranny został przewieziony do Szpitala Wojskowego w Warszawie. Wszystkie gazety zamieściły jego fotografię, podkreślając wielkie bohaterstwo lotników. Rodzice ppor. Palusińskiego byli właścicielami składu opałowego przy ul. Bol. Prusa 36.

Pchor. Jerzy Szymczak, z 36 pp. Legii Akademickiej, wchodzącego w skład Armii „Łódź”, w pierwszym dniu wojny otrzymał Krzyż Walecznych, za zniszczenie dwóch czołgów niemieckich.

Mieczysław Iwiński, bosmanmat, był szefem działu elektrycznego na torpedowcu „Mazur”, który w dniu 1 września został zbombardo-

wany i storpedowany przez lotnictwo niemieckie, na wysokości Helu. Rannego M. Iwińskiego dopiero po czterech godzinach wydobyto z morza.

Jerzy Nierojewski był starszym oficerem na m/s „Oksywie”. W końcu sierpnia namówił żonę, aby wraz z dziećmi przeniosła się z wybrzeża do swych rodziców w Pruszkowie. W dniu 28 sierpnia statek opuścił Gdynię, kierując się na Morze Północne przez Sund. Wieźli zboże i drobnicę. Wybuch wojny zastaje go w Antwerpi, gdzie rozpoczyna swą wojenną wędrówkę po morzach i oceanach.

Sobota 2 września była ciepłym słonecznym dniem. Fabryki pracowały normalnie. Jednak podczas ogłoszenia alarmów lotniczych, ludzie w obawie przed bombami, przerywali pracę i wędrowali do schronów.

Tłumy ciekawych obserwowały usuwanie skutków piątkowego nalotu. Z najbliższych okolic przyjeżdżano kolejką lub na rowerach, aby przyrzeć się rozwalonym domom i zniszczonym mieszkaniom. Oglądano piec wiszący przy szczytowej ścianie, w mieszkaniu — którego już nie było, na piętrze domu, który już nie istniał. Uszkodzenie torów zostało w nocy naprawione, jednak pociągi opóźniały się coraz bardziej i ludzie do pracy w Warszawie jeździli kolejką E.K.D. Radio i gazety apelowały do ludności miast i wsi o zachowanie czujności. Niemcy zrzucaли na dalekie zaplecze frontu, w głąb Polski, grupy spadochroniarzy z zadaniami niszczenia linii telefonicznych, wysadzania mostów, kierowania radiem nalotami i zbierania wiadomości o ruchach naszych wojsk. Zalecano obserwowanie osób pochodzenia niemieckiego, meldowanie o wszystkich podejrzanych nieznanym, o zatrzymywanie dywersantów i przekazywanie ich policji.

W mieście zwrastał lęk przed dywersantami i szpiegami. Zwiększyła się ilość zatrzymanych i aresztowanych. Wystarczyło posiadanie aparatu fotograficznego przy ruinach zburzonych domów, aby tłum zniszczył aparat, a niefortunnego fotografa zaprowadził do komisariatu. Każda próba oporu, wobec wzburzonego tłumu, kończyła się pobiciem zatrzymanego. Policjanci z trudem wrywali z rąk tłumu podejrzane osoby, które po przesłuchaniu okazywały się niewinnymi ludźmi.

W Koszajcu i Duchnicach w których mieszkało wielu niemieckich kolonistów, przeprowadzono rewizję i aresztowania. Kilku zatrzymanych przewieziono do obozu w Jabłonie. Były to osoby szczególnie aktywne w organizacjach niemieckich.

Zgodnie z planami ewakuacyjnymi, do Warsztatów Kolejowych nadjeżdżały pociągi ewakuacyjne z rejonów przygranicznych. Blisko 1000 osób przywieziono z Poznania i ponad 100 osób z Katowic. Wielu z nich zamieszkało w nowozbudowanych blokach przy Warsztatach.

Sklepy w mieście były otwarte i nie odczuwało się trudności przy zakupie towarów. Wstrzymano sprzedaż wódki. Starzy, doświadczeni ludzie zaczęli robić zapasy żywności. Przeżyli już kilka wojen. Wiedzieli co to jest głód. Kupowali tłuszcze, mięso, mąkę, kasze i ziem-

niaki. Ze sklepów wykupiono zimowe zapasy węgla, zabrakło soli i zapalek.

Przez cały wieczór trwały spacery po zaciemnionych ulicach i rozmowy na podwórkach i w ogródkach.

Radio nadawało marsze wojskowe i legionowe piosenki. Co chwila przerywano program — podając jakieś zaszyfrowane informacje. Wiadomości radiowe mówiły o ciężkich walkach przygranicznych i o reakcji świata na zbrodniczy napad na Polskę, o słowach potępienia i słowach współczucia. Jeszcze wczoraj liczone na dyplomatyczne, pokojowe załatwienie spornych spraw. Pośredniczył Papież, Mussolini i Roosevelt. Teraz już na nic nie można było liczyć. Wojna rozpoczęła się bez ultimatum, bez wypowiedzenia. Pierwszego dnia bomby spadły nie tylko na Warszawę, ale na wiele miast w Polsce. Na granicy trwały ciężkie walki. Co będzie jutro? Społeczeństwo podzieliło się na optymistów i pesymistów. Tych pierwszych była przyniatająca większość. Przyszłość widzieli w sposób uproszczony, zgodny z urzędową propagandą.

Gdzieś daleko jest front. Dzielni żołnierze zatrzymają nieprzyjaciela. A w głębi kraju wszyscy pracują dla frontu. Fabryki muszą być czynne bez przerw. Pociągi muszą kursować punktualnie. Czynne będą wszystkie szkoły. Sklepy otwarte, pełne towarów. Ludzie usuwają skutki nalołów i wyłapują szpiegów i dywersantów. Musimy wytrzymać przez kilka tygodni, aby Francja i Anglia zakończyły mobilizację. A później nastąpi uderzenie przez niedokończoną linię Zygfryda, przez Nadrenię, na Berlin. My uderzymy z drugiej strony i zapłacimy Niemcom za wszystkie krzywdy. Natomiast pesymiści widzieli przyszłość w bardzo ciemnych kolorach.

Sprawa nasza jest przegrana, wystarczy popatrzeć na mapę. Nie wiadomo co jeszcze się stanie — ale nie będzie dobrze! Tych ludzi nazywano defetystami. Było ich niewielu.

W niedzielę 3 września, tłumy ludzi zapełniły kościoły. Po nabożeństwach śpiewano „Boże coś Polskę”.

Modlono się za zmobilizowanych, za tych co walczą w obronie Polski. Rozmodlone kobiety płaczą — nie znają losu swych synów, mężów, narzeczonych. Nie wiedzą czy jeszcze żyją.

Przed południem ogłoszono mobilizację rezerwistów, posiadających białe karty mobilizacyjne z czerwonym paskiem. Była to obsada batalionów marszowych, tworzonych we wszystkich pułkach piechoty. Do swych jednostek odjechali ppor. J. Mazurkiewicz i por. H. Krzyczkowski. Funkcje komendanta i zastępcy Pomocniczej Służby Bezpieczeństwa przejęli burmistrz Gruszczyński i Wacław Kosiński z referatu wojskowego. Wieczorem, uradowani i szczęśliwi ludzie wypełnili ulice. Nadzieja wstąpiła w serca Polaków, gdy dowiedziano się, że Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Nie byliśmy już osamotnieni. Powtarzano słowa Churchilla wypowiedziane w Izbie Gmin; „...rozpoczynamy tę wojnę nie tylko i nie tyle dla ocalenia Polski, ile

po to, by uchronić cały świat przed zarzą tyranii hitlerowskiej i bronić wszystkiego, co dla człowieka jest święte...”

Przez wiele następnych dni patrzono w niebo, daremnie oczekując na przylot sojuszniczych samolotów. Nie przełamano linii Zygfrйда, a samoloty alianckie zrzucały na niemieckie miasta zamiast bomb — ulotki.

W poniedziałek 4 września, Fabryka Stowarzyszenia Mechaników rozpoczęła przygotowanie do ewakuacji. Wyznaczono kadre, która w pierwszym rzucie miała wyjechać za Bug, dla zorganizowania nowego miejsca pracy. Jeszcze kadra nie wyruszyła z Pruszkowa, gdy podstawiono wagony dla wywiezienia potrzebnych maszyn, narzędzi, surowców i dokumentacji. Te wiadomości szybko obiegały całe miasto. Początkowo nikt nie chciał wierzyć, aby w czwartym dniu wojny zaistniała konieczność ewakuacji Fabryki. Uwierzono, gdy przerwano produkcję.

Do troski o los wyjeżdżających, dochodziła obawa o najbliższą przyszłość tych, którzy zostaną w Pruszkowie. W fabrykach, alarmy odrywały pracowników od warsztatów. Zatrzymywano maszyny. Ludzie, zmuszeni do chowania się w schronach, byli załamani. Ilość alarmów lotniczych powiększała się, gdyż Warszawa stała się głównym celem ataków Luftwaffe, a Pruszków był włączony do stołecznego systemu alarmowego. Wieczorami, nad Warszawą roztaczała się luna pożarów. Dla rodzin zmobilizowanych żołnierzy podniesiono zasiłki. Dla każdej osoby pozostającej na utrzymaniu powołanego, wypłacane 1,60 zł dziennie. Ponad to zakłady pracy wypłacały rodzinom żołnierzy normalne wynagrodzenie.

W Pruszkowie zaczęto odczuwać pierwsze trudności przy kupnie żywności, po którą przyjeżdżało z Warszawy coraz więcej ludzi. We wtorek 5 września trudności żywnościowe powiększyły się, gdyż na targ przywieziono bardzo mało artykułów spożywczych. Okoliczni gospodarze wstrzymali dostawy, oczekując na rozwój wydarzeń i obawiając się powtórnego nalotu na Pruszków.

Radio doniosło o ciężkich walkach w rejonach nadgranicznych i o zajęciu przez Niemców wielu miejscowości. Broni się Westerplatte. Warszawa spowita w chmurę dymów!

W Pruszkowie wzrastało zaniepokojenie. Po południu rozpoczęła się ewakuacja fabryki Stowarzyszenie Mechaników i Warsztatów Kolejowych. Pod wieczór, na torze kolejowym od strony Brwinowa, ukazały się małe grupy żołnierzy — dezertków lub łazików, kierujących się do Warszawy. Większość szła bez broni. Pochodzili z różnych, podobno rozbitych zupełnie oddziałów. Byli zakurzeni, brudni, nieogoleni, bardzo zmęczeni i głodni. Pociągi już nie jeździły, ostatnie miały ewakuować pruszkowskie fabryki. Wędrujący żołnierze zatrzymywali się na podwórkach. Dostawali coś do jedzenia. Odpoczywali. Niechętnie odpowiadali na pytania. Mówili o rozbitych pułkach, o wielkiej przewadze wroga, o ustawicznych atakach niemieckich samolotów nurkujących,

o bezbronności naszego wojska. W Pruszkowie nie było nikogo, kto by ich zatrzymał, sprawdził dokumenty, zapytał o porzuconą broń.

Za żołnierzami dezterterami, na ulicach Miasta pojawili się uchodźcy z nadgranicznych miejscowości. Gdzieś tam rozbito ich pociągi ewakuacyjne. Szli bardzo zmęczeni, dźwigając walizki i różne tłumoki, ubrani w zimowe palta lub futra.

Całe rodziny uciekinierów jechały wozami, wioząc swój dobytek. Dzieci i kobiety, siedzące na górze tobołów i pak, miały tragicznie bezradne spojrzenia. Wychudzone krowy, przywiązane do wozów, ryczały rozpaczliwie. Wszyscy chcieli dostać się do Warszawy, jak by tam oczekiwali na nich spokój, odpoczynek, kres udręki, jak by tam mieli nareszcie spotkać wszystkie pogubione, najbliższe osoby.

Tylko nieliczni, nie mając już sił do dalszej wędrówki, zostawali w Pruszkowie. Opowiadali o tragediach na szosach z Radomia i Tomaszowa, zatłoczonych tłumem uchodźców przemieszanych z żołnierzami, a tak licznym, że z trudem można było posuwać się naprzód. Wielkie straty w tej krzyżowej drodze, powodowały naloty nieprzyjacielskich samolotów.

W środę 6 września sklepy były pozamykane. Otworzono tylko apteki. Czynna była Elektrownia, inne fabryki przerwały pracę. W związku z zarządzoną ewakuacją, pracownicy różnych warszawskich instytucji i fabryk zbrojeniowych, pakowali plecaki i wyruszali kolejką E.K.D. do Warszawy, aby specjalnymi pociągami odjechać na wschód.

Po południu wznowiono ewakuację fabryk. Wyjeżdżali pracownicy Warsztatów Kolejowych, odjechał ostatni transport z fabryki Stowarzyszenia Mechaników. Wyjechała policja, pocztowcy, oraz pracownicy różnych urzędów. Zaczęto mówić o możliwości zatrzymania niemieckiego natarcia dopiero na linii Wisły.

Miasto ogarniał coraz większy niepokój. Krążyły różne fantastyczne wiadomości, nikt jednak nie mógł zrozumieć sytuacji jaka wytworzyła się po pięciu dniach wojny. Bez przerwy słuchano komunikatów ogłaszanych przez radio. Nadawano dużo muzyki, różne polityczne pogadanki, ale bardzo mało konkretnych wiadomości dotyczących sytuacji na froncie i udziału zachodnich sojuszników we wspólnej walce z Niemcami.

W nocy z 6 na 7 września, w obliczu bezpośredniego zagrożenia, płk. Roman Umiastowski, wojenny komentator radiowy, wezwał ludność Warszawy do budowy umocnień i ulicznych barykad. Równocześnie polecił mężczyznom, zdolnym do noszenia broni, aby udawali się na wschód, gdzie zostaną zmobilizowani. Wkrótce po tym, przemawiał premier F. Sławoj-Składkowski i oświadczył, że z powodu zagrażającego niebezpieczeństwa, rząd został zmuszony do opuszczenia stolicy.

Po kilku godzinach, niestety zbyt późno, odwołano niepotrzebne wezwanie do wymarszu mężczyzn na wschód. Nawoływano do powrotu, gdyż tłum uchodźców na szosach utrudniał ruchy wojsk i stał się celem zmasowanych ataków lotniczych.

Tej nocy w Pruszkowie, na polecenie burmistrza Gruszczyńskiego, zaczęto palić akta wojskowe, mobilizacyjne, rejestry wojskowych i różne tajne dokumenty⁵.

W czwartek 7 września zamknięte były wszystkie sklepy w Pruszkowie. Opustoszałe, nie zamiatane ulice pełne były papierów, słomy i szmat. Na niektórych podwórkach stały wozy i konie uchodźców. Pociągi nie kursowały. Nadal utrzymywała się słoneczna pogoda.

Grupki umęczonych, najczęściej bezbronnymi żołnierzami wędrowały wzdłuż toru kolejowego, do spowitej w chmury dymu Warszawy. Przed południem opuścili Miasto ostatni policjanci. Spalono dokumenty. W opuszczonym komisariacie, na stołach leżała broń myśliwska, oddana przez osoby cywilne, zgodnie z ogłoszonym rozporządzeniem.

W lokalu Zarządu Miejskiego, przy ul. Stalowej Nr 3 wypłacono pracownikom pensję za wrzesień. Kasjer A. Cieślak zamknął w kasie pancерnej 15.000 zł. przesłane przez Starostwo, a przeznaczone na zasiłki dla rodzin zmobilizowanych żołnierzów. Od ukończenia ewakuacji, Warsztaty Kolejowe i inne fabryki, stały otworem.

Od rana mężczyźni zdolni do noszenia broni, udawali się grupkami w kierunku Warszawy. Szli z nadzieją, że za Wisłą zostaną wcieleni do wojska, że przydadzą się na coś w wielkiej akcji obrony kraju. Był to początek tragicznej wędrówki, zakończonej wieloma niepotrzebnymi ofiarami. Popołudniu przestała kursować E.K.D. W Urzędzie Poczto- wym ktoś uszkodził automatyczną centralę telefoniczną. Nie wiadomo czy był to akt sabotażu, czy planowane zniszczenie przed ewakuacją.

Z Warszawy wysłano patrol saperów z zadaniem zniszczenia mostów na Utracie. Wyszadzono drewniany most na szosie warszawskiej. Most przy Elektrowni został tylko uszkodzony. Zniszczono także rozgłośnie radiową w Raszynie. Nadal czynna była dużo słabsza radiostacja „Warszawa II”.

Przed wieczorem opuszczają Miasto samochody straży pożarnej, Elektrowni oraz innych fabryk. Trasa tej ewakuacji wiodła przez Skolimów, Górę Kalwarię, gdzie zatrzymano się w czasie nalotu na most na Wiśle i dalej do Lubartowa. Razem z tą kolumną samochodów opuścili Pruszków, jadąc samochodem dr Jerzego Dębskiego, burmistrz Gruszczyński, a z nim pracownicy Magistratu Koper, Mężyk i Pasz- ke⁶.

Pruszków opuszczony przez dotychczasowe władze, oczekiwał na wkroczenie wojsk nieprzyjacielskich. Nieliczni przechodnie szybko znikali z ulic. Kto został w Mieście, nie odchodził od odbiornika radiowego. Oczekiwanymi wiadomościami nie było. Jeszcze nie nadeszła godzina natarcia Aliantów i równoczesnego przeciwuderzenia zza Wisły. Z prze- rażeniem obserwowano niemieckie samoloty, bezkarnie lecące z bombami nad płonąca Warszawą. Pruszków został bezbronny, gdyż działa przeciwlotnicze z fabryki Stowarzyszenia Mechaników i c.k.m. z nasta- wni kolejowej już poprzedniego dnia ewakuowano do Warszawy.

W piątek 8 września rozpoczął się drugi tydzień wojny.

Dla Pruszkowa nie powtórzył się rok 1914. Starzy ludzie niepotrzebnie znosili swój dobytek do piwnic.

O dalszych losach miasta zdecydowano w Warszawie. Gen. Czuma, ze względu na słabość swych sił, podjął decyzję obrony stolicy w oparciu o skraj zabudowy, bez wysuwania pozycji na przedpole.

A tymczasem Niemcy już przygotowywali się do zajęcia Warszawy. Dowódca Grupy Armii „Południe” gen. płk. Gerd von Rundstedt, po przejściu Warty w dniu 6 września, w czasie narady z szefem sztabu gen. por. Erichem von Manstein, zdecydował aby wszystkie siły pancerne i zmotoryzowane, wchodzące w skład 10 Armii, dowodzonej przez gen. art. Waltera Reichenau ruszyły w pościg za rozbitymi oddziałami polskimi. Na północne skrzydło pościgu wyznaczono XVI Korpus Zmotoryzowany „Berlin”, dowodzony przez gen. kaw. Ericha Hoepnera. Wchodząca w skład tego Korpusu — 4 Dywizja Pancerna miała posuwać się po osi Będków—Ujazdów—Mszczonów z zadaniem uchwycenia Warszawy. Dywizja dowodzona przez gen. por. Hansa Georga Reinhardta składała się z około 260 czołgów, czterech batalionów piechoty i około 36 dział.

4-tą Dywizję Pancerną wyznaczono do zdobycia stolicy pokonanego kraju, wyróżniając ją za waleczność w pierwszych dniach wojny. Miała ona za sobą ciężki całodzienny bój pod Mokrą, stoczony w dniu 1 września z Wołyńską Brygadą Kawalerii. Polacy utrzymali swe pozycje, a 4 Dywizja Pancerna ponosiła duże straty w ludziach i w sprzęcie. Wraz z całym klinem pancernym musiała przejść bokiem, przez stanowiska zlikwidowanej w zaciętym boju polskiej 7 Dywizji Piechoty. Następnie w ciężkich walkach pod Górą Borową i w okolicach Piotrkowa w dniach 4, 5 i 6 września poniosła 4 Dywizja Pancerna dalsze straty. Wieczorem 7 września dotarła do Babska, w odległości 67 km od Warszawy, aby rano 8 września ruszyć z zamiarem zdobycia stolicy Polski. Pewni zwycięstwa żołnierze ozdabiali swe pojazdy chorągiewkami ze swastyką. Dumni z tego, że w ósmym dniu wojny mają zająć stolicę nieprzyjacielskiego kraju, nie spodziewali się już większego oporu.

Tymczasem w Pruszkowie opuszczonymi Warsztatami Kolejowymi zajęła się grupa kolejarzy-emerytów. Pozamykano bramy, ustalono dyżury, zapobiegano kradzieżom i zniszczeniu.

Rano od strony Warszawy, nadjechało kilku konnych zwiadowców. Zatrzymali się niedaleko Utraty, wypytywali o nieprzyjaciela, pocieszali napotykanych mieszkańców Pruszkowa obietnicą przeciwdzierzenia z nad Wisły i po kilkudziesięciu minutach odjechali przez Papiernię w kierunku Woli.

Po ucieczce władz w wyniku samorzutnej akcji, powstał w Mieście, z osób cieszących się ogólnym zaufaniem Komitet Obywatelski, który przed południem wywiesił na ulicach swoje pierwsze ogłoszenie:

„Obywatele miasta Pruszkowa”!

Niniejszym podajemy do ogólnej wiadomości, że Komitet Obywatelski ukonstytuował się następująco:

Prezydium:

Hellwig Ernest — przewodniczący
Piątek Franciszek — z-ca przewodn. i sekretarz
Ulatowski Władysław — sprawy finansowe
Hichel Aleksander — członek prezydium
Kukliński Piotr — członek prezydium

Członkowie Prezydium:

ks. kan. Dyżewski Franciszek, dr Fitkał Aloizy, Goetz Leon,
Hammer Henryk, dyr. Ostrowski Leon, inż. Sławiński Paweł,
Tabaczyński Adolf, Timme Stanisław, ks. prob. Tyszka Edward,
Zawadzki Jan.

Komendant Straży Obywatelskiej — Janiszewski Ryszard

Komendant Straży Pożarnej — Kamiński Stefan⁷.

Miejscem urzędowania Komitetu był lokal Zarządu Miejskiego.

W ósmym dniu wojny, około godz. 14.00, wchodzące w skład 4 Dywizji Pancерnej, rozpoznawcze oddziały pancерne, poprzedzane motocyklistami, wjechały do Pruszkowa od strony Helenowa. Było to lewostrzydłowe ubezpieczenie głównej kolumny posuwającej się szosą Nadarzyn—Warszawa.

Pierwsi wjechali na ul. Bol. Prusa motocykliści. W hełmach bojowych, wielkich okularach ochronnych i z pistoletami maszynowymi. Po dwóch na motocyklu z przyczepą.

Rozglądali się czujnie po domach i ogródkach. Ulice były zupełnie puste. Miasto jak wymarłe. Sklepy pozamykane. Fabryki nieczynne. Dymiła tylko pracująca bez przerwy Elektrownia, manifestując swą bezbronność szeroko otwartą bramą.

Za motocyklistami jechały ustrojone zielenią i kwiatami, ozdobione chorągiewkami ze swastyką samochody pancерne. W odkrytych włazach stali młodzi żołnierze. Lufy karabinów maszynowych wędrowały po oknach mijanych domów.

W kilka minut później nadjechały czołgi, wozy sztabowe i wielkie ciężarówki załadowane żołnierzami. Czoło kolumny zatrzymało się przy zerwanym moście na Utracie. Motocykliści rozjechali się po Mieście. Przez otwarty przejazd przy fabryce Stowarzyszenia Mechaników dotarli do Elektrowni i do uszkodzonego drewnianego mostu. Szybko przyjechał oddział saperów ze sprzętem, a motocykliści przeprawili się na drugi brzeg Utraty przez stary most koło fabryki pilników, aby rozpocząć penetrację ulic Żbikowa. Gdy most naprawiono i wzmocniono, sznur różnych pojazdów pancерnych ruszył ulicą P.O.W. do 3-go Maja, aby przez otwarty przejazd dojechać do szosy warszawskiej.

Całe Miasto napełniło się hałasem motorów, zgrzytem gąsiennic na bruku i krzykliwymi wrzaskami w obcym języku. W wąskich ulicach trzęsły się mury starych domów, dźwięczały szyby. Młodzi żołnierze,

w szaro-zielonych mundurach, z karabinami w rękę, siedzieli równo na ławkach wielkich ciężarówek i z zaciekawieniem rozglądali się po pustych ulicach, głośno śpiewając swe wojskowe piosenki. Był to śpiew żołnierzy, którzy na zwycięskiej wojnie nie potrzebowali maszerować z ciężkim rynsztunkiem, a wygodnie jechali samochodami umajonymi kwiatami i zielenią, aby w ósmym dniu wojny zająć stolicę podbijanego kraju.

W czasie wkraczania Niemców do Pruszkowa nie padł ani jeden strzał. Ukryci w mieszkaniach ludzie, z za gęstych firanek lub przez małe otworki w szczelinie zamkniętych okiennicach obserwowali ulice. Nawet najwięksi optymiści, obserwując z ukrycia długi sznur pojazdów różnego typu, ustrojonych chorągiewkami z hitlerowską swastyką, tracili wiarę w skuteczność oczekiwanego przeciwuderzenia z za Wisły.

Pierwsze oddziały szybko przejechały przez Miasto, pędząc na zdobycie Warszawy i nie zwracając uwagi na nic, poza drogą — którą należało jak najszybciej przebyć. Około godz. 15.00 byli już we Włochach i na Okęciu. Zatrzymali się przy pierwszych domach Ochoty. Obserwując i rozpoznając wyloty ulic, oczekiwali na podciągnięcie głównych sił. Około godz. 17.00 ruszyły czołgi wzdłuż ulicy Grójeckiej. Natarcie zatrzymało się przy barykadach pod silnym ogniem polskich oddziałów. Ponosząc duże straty wycofali się Niemcy na swoje pozycje wyjściowe.

Przed wieczorem przyjechali do Pruszkowa żołnierze niemieccy z oddziałów które miały kwaterować w Mieście. Zajęli pocztę i kilka budynków szkolnych. Ustawili posterunki w opuszczonych fabrykach, na dworcu P.K.P. i w Elektrowni.

Nawiązali pierwsze kontakty z miejscową ludnością pochodzenia niemieckiego. Zaczęli im zwozić różne towary, wina i słodyczne, zrabowane w żydowskich sklepach. Nielicznych przechodniów straszili strzałami z pistoletów maszynowych, śmiejąc się z ich przerażenia. Zabili pierwsze cywilne osoby, które z różnych powodów znalazły się na ulicy i najczęściej niepotrzebnie uciekały przed nadjeżdżającym samochodem lub motocyklem, albo nie rozumiejąc niemieckiego języka, nie zatrzymały się słysząc okrzyk „halt”! Wieczorem Niemcy opanowali Grodzisk, a w nocy silnymi patrolami nekali na szosie pod Ożarowem i Ołtarzewem wycofujące się z zachodu oddziały polskie.

Tak rozpoczynał się dla Pruszkowa drugi tydzień wojny, a równocześnie nowy okres w niedługiej historii Miasta — lata hitlerowskiej okupacji. Nikt nie rozumiał jak mogło dojść do tej narodowej tragedii, do błyskawicznego rozbicia armii, w którą tak wierzyliśmy i z której byliśmy tak bardzo dumni. Zaczęto słuchać polskich audycji z Wrocławia. Usłyszano wrogie słowa o naszej niepotrzebnej niepodległości, o nieodpowiedzialnym rządzie i o nowym porządku, jaki nas czeka pod opiekuńczą władzą narodu niemieckiego i jego wodza Adolfa Hitlera.

Optymiści, a było ich coraz mniej, nadal słuchali tylko polskich radiostacji: nadawała Warszawa II, Wilno i Lwów.

Bojąc się prawdy, chcieli wierzyć w zbliżającą się wielką ofensywę zachodnich sprzymierzeńców, w przygotowania do przeciwdzierzenia z za Wisły. Broniła się Warszawa, a więc jeszcze nie wszystko stracone. Z komunikatów radiowych wiedziano o decyzji obrony stolicy, o walkach na Ochocie i Woli. To były pierwsze niepowodzenia Niemców.

Widok kłębow dymu i łuny nad płonąca Warszawą, wywoływał nie tylko współczucie, ale i podziw dla bohaterskiego miasta i prezydenta Starzyńskiego.

Mieszkańcy Pruszkowa wychodzili na ulice tylko w razie koniecznej potrzeby. Do lekarza, do apteki. Każdego dnia zbierano z ulic ciała zastrzelonych. W dniu 9 września zastrzelono Rozalię Siwińską, Zginął chłopiec, gdy wychodził z apteki przy ul. Kościuszki 49, trzymając lekarstwo w ręku. W dniu 12 września na ulicy Sienkiewicza zastrzelono emeryta Piotra Czajkę. Zabito Walentego Bieleckiego l. 59 i Józefa Czerwonkę lat. 60. Rozstrzelano kościelnego parafii N.M.P. w Zbikowie — Franciszka Ciesielskiego⁸. Kilka osób pochowano bez zapisu w księgach i bez zezwolenia na pogrzeb.

Po kilku dniach Niemcy uznali „Komitet Obywatelski” za przedstawicielstwo społeczeństwa Pruszkowa i w jego imieniu wydali ogłoszenie, w którym grożąc karą śmierci, ostrzegali przed wszelkimi próbami sabotażu i naruszenia wydanych zarządzeń.

Niespodziewanie, w dniu 12 września zaobserwowano wielkie poruszenie wśród kwaterujących w Mieście Niemców. Na ulicach pojawiły się czołgi i karetki sanitarne. Na skraju Miasta ustawiono działa i ostrzeliwano lasy Helenowskie. Coraz wyraźniej słychać było odgłosy niedalekiej bitwy, strzały artyleryjskie, wybuchy pocisków i serie wystrzałów z broni maszynowej. Lotem błyskawicy obiegnęła Miasto pogłoska o zbliżającej się pomocy dla Warszawy. Radość trwała krótko. Po kilkunastu godzinach ucichły odgłosy walki. Nikt wtedy w Pruszkowie nie wiedział, że to wykrwawione resztki Armii „Łódź”, pod dowództwem gen. Thomme, wycofywały się w kierunku Warszawy, gdyż zgrupowane w okolicach Mszczonowa czołgi nieprzyjacielskie, zamknęły im drogę odwrotu na wschód, za Wisłę.

28 Dywizja Piechoty pod dowództwem płk. dypl. Stefana Broniowskiego, w składzie pięciu osłabionych batalionów i dywizjonu artylerii z małą ilością amunicji, maszerowało po osi Grodzisk Maz. — Pruszków — Włochy. W dniu 12 września, około godz. 6.30 po krótkiej walce, zdobyto Brwinów i rozpoznano, że Niemcy zorganizowali obronę na zachód od Pruszkowa — wzdłuż linii Otrębusy, Kanie, Helenów, Parzniew.

Płk. Broniowski polecił dowódcy warszawskiego 36 p.p. Leogii Akademickiej płk. dypl. Karolowi Ziemiowskiemu, uderzyć na pozycję nieprzyjaciela z zadaniem zdobycia Pruszkowa i oczyszczenia dalszej trasy przemarszu. W myśl szczegółowych rozkazów 1 batalion 36 p.p. miał

nacierać na Helenów, a następnie dalej posuwać się wzdłuż południowego skraju Pruszkowa, a 2 batalion 36 p.p. po zajęciu Parzniewa, ruszać nad torem kolejowym do dworca kolejowego w Pruszkowie.

Około godz. 9.30 oba bataliony rozpoczęły natarcie na stanowiska 6-go batalionu saperów 4 Dywizji Pancernej.

Natarcie, pozbawione należytego wsparcia artyleryjskiego, załamało się. Opanowano Otrębusy i Kanie, oraz zachodnią część Parzniewa, ale wobec dużych strat własnych i silnego ognia nieprzyjaciela, żołnierze zalegli nie posuwając się dalej.

Sytuacja zmieniła się całkowicie, gdy od strony Nadarzyna na pole walki dotarły 12 pp i 17 pp z niemieckiej 31 Dywizji Piechoty. Równocześnie około godz. 15.30 z Pruszkowa ruszyło silne przeciwuderzenie niemieckie w kierunku Brwinowa, tak, że 28 Dywizja Piechoty znalazła się w półokrążeniu. Pod silnym naciskiem nieprzyjaciela postanowiono wyruszyć w kierunku Puszczy Kampinowskiej i Modlina.

W tym samym dniu 2 Dywizja Piechoty Leg. przy wsparciu wysłanej z Modlina 8 Dywizji Piechoty, usiłowała przebić się z Błonia do Warszawy, wzdłuż szosy poznańskiej.

W dniu 13 września, po wycofaniu się 8 Dyw. Piech. dochodzi 2 Dyw. Piechoty do Ołtarzewa, zadając po drodze poważne straty oddziałom „SS Leibstandarte Adolf Hitler”. Jednak po południu zostaje zaatakowana przez 4 Dywizję Panc. i po ciężkim boju odrzucona na północ. W nocy przez Puszcę Kampinowską docierają Polacy do Modlina⁹.

Gdy tylko ucichły odgłosy tych walk, Miasto obiegła tragiczna wiadomość o wielkiej ilości żołnierzy polskich, rannych i zabitych, leżących na polach i w lasach niedaleko Pruszkowa. W dniu 13 września, do Komendy Miasta — „Ortskommendantur Nr 1097 — urzędującej w budynku biurowym fabryki „St. Majewski”, zgłosili się przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego z prośbą o zezwolenie na pochowanie zabitych i na przewiezienie rannych żołnierzy polskich do szpitali.

Komendant Miasta, po krótkiej rozmowie, polecił zgłosić się po zezwolenie dopiero następnego dnia. Z późniejszych opowiadań rannych żołnierzy dowiedziano się, że przez cały dzień 13 września zbierali Niemcy swoich zabitych i rannych, nie zwracając wcale uwagi na leżących w polu polskich żołnierzy.

W dniu 14 września, naczelnym lekarzem szpitala w Tworkach, dr Witold Łuniewski wysłał na pobożowisko szpitalną siostrę szarytkę Marię Wolińską, pracownika szpitala — Marcina Kaczorowskiego i woźnicę Józefa Łukowskiego. Używając flagi Czerwonego Krzyża, w pierwszym dniu przywieźli do szpitala około 30 rannych żołnierzy¹⁰.

Tymczasem społeczeństwo Miasta zaczęło przygotowywać lokale na prowizoryczne szpitale, gdyż wiadomo było, że szpitale w Tworkach, przy ul. Pięknej 4 i na Wrzesinie — mając zajęte wszystkie łóżka, nie pomieszczą tak wielkiej ilości rannych żołnierzy i osób cywilnych.

Z ramienia P.C.K. nadzór nad szpitalami prowizorycznymi pełnił dr Edward Steffen (senior).

• Pierwszy szpital prowizoryczny zorganizowała w gmachu „Sokoła”, Helena Rzyzińska, nauczycielka szkoły im. Tadeusza Kościuszki¹¹. Kobiety zgłosiły się do pracy w takiej ilości, że po 3 godzinach dwie sale — poczekalnie kinowe — były sprzątnięte i wyszorowane. Jedną salę przeznaczono na ambulatorium, drugą na 10 łóżek dla rannych żołnierzy. Kiedy dano znać, że można zbierać rannych, którzy na okolicznych polach leżą bez żadnej opieki i pomocy, w upale wyjątkowo ciepłych dni września, kilka starszych osób wyjechało ciężarowym samochodem Elektrowni na pobojowisko pod Ołtarzewem. Inna grupa pojechała konnym wozem na pola za Helenowem. Wobec tego, że ilość rannych według informacji mieszkańców Nowej Wsi, była wielka, kobiety zaczęły przygotowywać dużą salę kinową. Maria Bednarska ze swoją ekipą, dostarczyła z fabryki „Majewskiego”, „Stowarzyszenia Mechaników” oraz z domów prywatnych — łóżka, koce i bieliznę. Jednocześnie zaczęto gromadzić kotły do gotowania posiłków oraz naczynia kuchenne. Magazynowano żywność, ofiarowaną przez mieszkańców i okolicznych gospodarzy.

Z rozbitego pod Ołtarzewem pociągu sanitarnego zwożono narzędzia chirurgiczne, środki opatrunkowe, leki, bieliznę, środki piorące, a nawet trochę żywności.

Do wieczora 14 września przywieziono do szpitala prowizorycznego w „Sokole” — 107 rannych. Zgłosiło się trzech lekarzy-uchodźców — niestety internistów, którzy podjęli się opieki nad rannymi. Wszystkie operacje przeprowadzała w szpitalu przy ul. Pięknej nr 4 dr Izabela Wolframówna, a później po powrocie z Kampanii Wrześniowej, dr Czesław Zegielewicz.

Aptekę prowadziły siostry Mikulska i Leokadia Legocka. Kuchnię -Weronika Skowronek i Lange. Magazyn i Szwalnię — Romana Zarębianka. Dużo kobiet prało bieliznę i pościel. Grupa prowiantowa z Leonem Bednarskim wozila do szpitala żywność oraz zajmowała się pogrzebami. Ponad to mieszkańcy Pruszkowa stale dostarczali ubrań, butów i bieliznę, aby wyleczeni żołnierze przebijając się w cywilne ubrania mogli uniknąć wywiezienia do obozów jenieckich.

Drugi szpital prowizoryczny zorganizowano w blokach przy Warsztatach Kolejowych⁷². Kilka bloków zajęli Niemcy na swój szpital, inne przekazali do dyspozycji P.C.K.

Do zorganizowania szpitala przystąpiły: Julia Bielecka i Stanisława Płudowska. Mieszkańcy Żbikowa przynosili łóżka, pościel, bieliznę i żywność. Zespół pracowników tego szpitala to: Stanisława Płudowska, Julia Bielecka, studentka V-go roku medycyny Fabiańska, felczer A. Wojtaszyński, lekarz-dentysta Zofia Kalisiewicz-Michalska, Janina Rupel-Wojtowicz, Józefa i Henryka Zdanowskie, Krystyna Blichowska, Weronika Błachówna, Helena Tazbirowa, Piekarczowa, Rejmerowa oraz Stanisława i Laura Chudziak. Z obsługi rozbitego pociągu sanitarnego dołączył do szpitala por. lek. Edwin Wojciechowski.

Transportem rannych, przewożeniem materiałów opatrunkowych i zbieraniem żywności od okolicznych gospodarzy zajmowali się: Jan Blichowski, Jan Rymuszka i Jan Zawadzki. W szpitalu przebywało około 50 rannych.

Trzeci szpital prowizoryczny powstał w Zakładzie Wychowawczym Sióstr Benedyktynek przy ul. Szkolnej nr 15. Dzieci z zakładu przebywały jeszcze na letnisku, więc bardzo szybko można było zorganizować przyjęcie rannych. Do szpitala kierowano żołnierzy z cięższymi ranami. Z ramienia P.C.K. szpital organizowała i prowadziła nauczycielka Zofia Sadowska⁴³. Chorymi opiekowali się lekarze-uchodźcy z Poznania oraz siostry z Zakładu i ochotniczki które ukończyły kurs P.C.K. Oto spis ochotniczek: Aleksandra Błach-Wilczyńska, Maria Cichońska, Hanna Karlicka-Krzyckowska, Wiesława Kosińska-Wachowska, Janina Młodzińska, Leokadia Niedbałowa, Maria Paczesna i Felicja Sadowska.

Po żywność do okolicznych gospodarzy jeździły siostra Scholastyka i Zofia Sadowska. Lekarstwa, bieliznę i materace przywieziono spod Ołtarzewa, z rozbitego pociągu sanitarnego. Mieszkańcy polskich domów dostarczali bieliznę i pościel oraz żywność. Urządzali prania i porządkowali pomieszczenia szpitalne.

Dla wyszukiwania rannych i grzebania zabitych żołnierzy, wyjeżdżały z Miasta specjalne skipy w składzie 5—6 osób, korzystając najczęściej z samochodu ciężarowego, użyczanego przez dyrektora Elektrowni inż. Wolfa. Rannych zbierano pod lasami helenowskimi i koło Ołtarzewa. Najmniej kłopotu było z tymi, którzy odnieśli rany w pobliżu zabudowań. Przeniesiono ich do mieszkań i prowizorycznie opatrzone rany. Nawęcej rannych leżało jednak zdala od zabudowań. Nikt nie udzielił im pierwszej pomocy, gdyż w obawie przed Niemcami ludzie oddalali się od swoich domów. Ekipy wędrowały po polach. Nasłuchiowano jęków lub nawoływań. Przeszukiwano krzaki i zarośla, gdyż wszędzie mógł leżeć ranny, który stracił przytomność. Odnalezionych należało prowizorycznie opatrzyć, dać im coś do picia i przenieść lub pomóc w przejściu do samochodu. Poległych trzeba było natychmiast grzebać, gdyż upalne dni powodowały szybki rozkład ciał. Przed pochowaniem starano się odłamać połowę znaczka tożsamości i jeśli były, zabierano dokumenty aby przekazać je do P.C.K. Groby znakowano. Ekshumacja do zbiorowych mogił na cmentarzach nastąpiła dopiero po kilku miesiącach.

Zdarzały się wypadki, że ranni żołnierze uciekali lub wlekli się w głąb lasu, aby nie dostać się w ręce Niemców. Często umierali tam z upływu krwi, lub braku sił do dalszej wędrówki. Odnalezione po kilku miesiącach ciała, grzebano od razu w tym samym miejscu gdzie leżały. Do dziś w głębi lasu Helenowskiego można spotkać samotne mogiły żołnierzy Września. W szpitalach w tym okresie najczęściej przyczyną śmierci było ogólne zakażenie. Szpital w Tworkach miał swój cmentarz, na którym pochowano 46 żołnierzy i 13 osób cywilnych, zmarłych w wyniku działań wojennych. Zmarli w innych szpitalach

chowani byli na cmentarzach parafialnych. W Żbikowie pochowano poległych żołnierzy w zbiorowej mogile. Tuż przed nią jest grób, w którym leżą porucznik i podchorąży — zmarli z ran po wielomiesięcznej chorobie.

Na cmentarzu pruszkowskim żołnierzy zmarłych w szpitalach chowano w zbiorowej mogile obok poległych w boju. Pozostali żołnierze polegli w tych walkach są pogrzebani na cmentarzach w Ołtarzewie i w Brwinowie. Nikt już nie potrafi ustalić ilości i nazwisk żołnierzy Września którzy padli pod Pruszkowem.

Dalsze dni miały w cieniu tragedii Warszawy. Niemcy coraz dobitniej zaznaczali swoją obecność. Na szosach i drogach naprawiano mosty. Zaczęły kursować wojskowe pociągi. Niektóre budynki szkolne zajęto na koszary lub szpitale polowe. Dyrektor gimnazjum im. Zana Leon Ostrowski rano otrzymał kartkę papieru z zawiadomieniem, że do godz. 12.00 należy opróżnić budynek, gdyż zajmuje go 68 batalion saperów¹⁴. Sąsiedzi pomagali w wynoszeniu map, książek, globusów, pomocy szkolnych, stołów. Tylko to ocalało. W południe przybyli żołnierze i szybko wynieśli ławki na dziedziniec. W zimę — palono nimi w piecach. Przed zarekwirowanymi budynkami wystawiano warty. W nieczynnych fabrykach uruchamiano warsztaty naprawy samochodów. Na zajętych budynkach flagi ze swastyką. Ulicami maszerowały patrole żandarmerii polowej. Coraz to nowe zarządzenia, za wszystko groziły karą śmierci.

Niedaleko Pruszkowa rozmieszczono stanowiska ciężkiej artylerii, która w dzień i w nocy ostrzeliwała płonąca Warszawę. Na skraju lasu Komorowskiego ustawiono specjalną trybunę z lunetami nożycowymi, aby różni hitlerowscy dygnitarze mogli obserwować celność niemieckich dział. Otuloną kłębamii dymów Warszawę widać było jak na dłoni.

Na polach pod Pruszkowem wybudowano lotnisko polowe. Pociągami przywożono bomby lotnicze różnego kalibru, układając je w wysokie przyzmy. Co kilka minut startowały samoloty, transportowe Junkersy, obciążone ładunkiem bomb. W Pruszkowie od ustawicznej kanonady drżała ziemia, trzęsły się ściany domów, dźwięczały szyby w oknach. Odgłosy bitwy dochodziły i od strony Puszczy Kampinowskiej. W nocy, na północnej części nieba, widać było dalekie rozbłyski wybuchów.

Po ulicach maszerowały oddziały niemieckie, śpiewające swe krzykliwe wojskowe piosenki „Heili! Heila!”, lub „Wenn wir fahren gegen Engeland”! Dobry nastrój Niemców stopniowo pogarszał się. Warszawa broniła się nadal. Żołnierze szybko się denerwowali, co przejawiało się wybuchami nienawiści i objawami zwyrodnienia. Nadal na ulicach ginęli przechodnie. Grupy żołnierzy wychodziły na ulicę, aby zabawić się biciem Polaków. Nielicznych przechodniów ustawiano twarzami do ściany, z rękami podniesionymi do góry i poddawano ich dokładnej rewizji. Kazano klaniać się niemieckim żołnierzom. Nieposłu-

sznych lub nie rozumiejących tego rozkazu — bito lub kopano. Gdy ta zabawa kończyła się, gdyż ostrzeżeni Polacy omijali ich z daleka, lub zatrzymywali się w bramach, wędrowali rozbawioną gromadą do dzielnicy w której mieszkali Żydzi i wyciągali ich z mieszkań na ulicę. Obcinano im brody, kazano tańczyć i śpiewać. Bito ich kijami. Te wyczyny kończyły się pamiątkową fotografią z pobitymi lub czasami rozebranymi Żydami. Nie rozumiejąc tego zdziczenia Polacy z daleka obserwowali zachowanie żołnierzy.

Mieszkańcy Pruszkowa też mieli, co prawda nieliczne chwile radości, gdy obserwowali karetki sanitarne wiozące spod Warszawy rnych żołnierzy niemieckich, lub dowiadując się ile zrobiono żołnierskich trumien w zarekwirowanej stolarni.

Przygotowania do generalnego uderzenia na Warszawę można było dokładnie obserwować. Przybywały nowe jednostki. Każda z nich, to nowa tablica informacyjna, to nowe drogowskazy z kryptonimami. Na lotnisku polowym pod Parzniewem było coraz więcej samolotów i przyrz z bombami. Przybywało stanowisk artylerii. Ogień artyleryjski wzmógł się 23 września. Setki dział ostrzeliwało bezbronną stolicę. Przez radio słuchano ostatnich apeli prezydenta Starzyńskiego. A po kilku dniach nastąpiła cisza i w Pruszkowie i w radio. Wszyscy od razu zrozumieli, że to już koniec, że nie będzie żadnej pomocy francuskiej ani angielskiej, ani zapowiadanego przeciwduderzenia z za Wisły, że wojnę wygrali Niemcy.

W kilka dni po zajęciu Pruszkowa przeznaczyli Niemcy teren Warsztatów Kolejowych na zbiornicę zdobytego uzbrojenia. Przywożono działa, broń maszynową, karabiny i amunicję. Wszystko segregowano, czyszczono i wysyłano pociągami na zachód.

W okresie poprzedzającym kapitulację Warszawy, pośpiesznie porządkowano teren Warsztatów, aby zgromadzić w nim jeńców polskich. Miał to być t.zw. Obóz Przejściowy — „Durchgangslager”. Przy wszystkich bramach stały posterunki wojskowe. Obrońcy opuszczali zdobytą stolicę czterema trasami. Jedna z nich wiodła przez Włochy, Prusków do Skierniewic, gdzie czekały pociągi. Długie kolumny, liczące do 20.000 jeńców przybyły do Pruszkowa w dniu 30 września i 1 października. Do Warsztatów Kolejowych wchodził jeńcy bramami od strony Papierni. W Obozie pozwolono odpocząć, wydawano posiłki i w międzyczasie przeprowadzano pierwszą selekcję. Poważnie chorych umieszczano w szpitalu tymczasowym w blokach mieszkalnych przy Warsztatach. Zwalniano osoby pochodzenia niemieckiego. Ukraińców przewożono pod strażą do specjalnych obozów.

Nieliczni kolejarze, zatrudnieni w Warsztatach przynosili cywilne ubrania. Kto je otrzymał szybko się przebierał i opuszczał obóz przez małą furtkę niedaleko Papierni.

Po kilkunastu godzinach odpoczynku, kolumny jeńców opuszczały teren Warsztatów, wędrując szosą grodziską w kierunku Skierniewic. Bez pasów, bez broni, nie ogoleni i przynębieni.

Warunki kapitulacji mówiły, że żołnierze zostaną zwolnieni do domów, a oficerowie, idąc do niewoli zachowają białą broń. Warunków tych nie dotrzymano. Jeńcy szli bez pasów, bez broni, nie ogoleni, zakurzeni i bardzo przygnębieni. Sciskały się z bólu serca na widok tych zmaltretowanych ludzi i na myśl co zostało z tej wspaniałej armii, z której byliśmy tak dumni. Wzdłuż trasy przemarszu starzy ludzie podawali jedzenie, napoje, owoce, ręczniki, kawałki mydła i przybory do golenia. Odbierano kartki adresowane do rodzin. Pomagano w ucieczkach, ukrywając zbiegów w ogródkach.

Tak kończyła się dla Pruszkowa — Kampania Wrześniowa.

Ludzie, którzy przed miesiącem byli obywatelami niepodległego państwa, słuchali z obawą i złymi przecuciami groźnych wypowiedzi nowomianowanego gubernatora dr Hansa Franka: „Polska będzie traktowana jak kolonia! ...Polacy będą niewolnikami Wielkiej Rzeszy Niemieckiej”! Kto nie przeżył tamtych dni, nie zrozumie czym była gorycz takiej porażki, czym jest tragedia utraty niepodległości. Nie było już Polski! Zniszczona Warszawa nie była już stolicą! Nie było radia, ani gazet! Nieczynne fabryki, nie kursowały pociągi. Nieznany był los powołanych do wojska i tych, którzy wyruszyli na wschód, za Wisłę.

Po zakończeniu działań wojennych, znowu ruszyła wielka wędrówka ludzi. Wracali uchodźcy, ewakuowani i zmobilizowani. Nie wszyscy wrócili do Pruszkowa. Wielu padło w boju, wielu przepadło bez wieści. Inni leżeli w szpitalach. Kilkudziesięciu znalazło się ze swymi oddziałami w Rumunii i na Węgrzech, aby dalej walczyć z wrogiem. Niektórzy zatrzymali się na ziemiach za Bugiem, zajętych przez Armię Radziecką.

W pamiętnym Wrześniu poległo kilkudziesięciu mieszkańców Pruszkowa. Oto nazwiska niektórych: ppor. Jerzy Jędrzejewski, ppor. sap. Henryk Kaleta (Lubelszczyzna), ppor. Bronisław Targowski (Óżarów Kielcki), ppor. kaw. Antoni Śliwiński (Puszcza Kampinowska) oraz w obronie Warszawy: podchorążowie Stanisław Jasiński i Władysław Konarzewski, kaprale Zygmunt Wojtan i Zdzisław Pydziński, a także ochotnik-harcercz orli-Piotr Szepe.

Polegli absolwenci gimnazjum im. T. Zana: Norbert Juchtman, Eugeniusz Lisowski, Ryszard Łopiński, Jan Oźdżyński i por. sap. Edward Tober¹⁵.

Różnie układały się losy mieszkańców Pruszkowa we wrześniu 1939 r. O niektórych trzeba wiedzieć i pamiętać;

Bronisław Chajęcki, dawny działacz harcerski, był bliskim współpracownikiem prez. Starzyńskiego, który w czasie oblężenia Warszawy mianował go „Komisarzem Cywilnym na Pragę”. Za postawę wobec nieprzyjaciela został odznaczony trzykrotnie „Krzyżem Walecznych”.

Aleksander Kamiński — również działacz harcerski, po przejściu Związku Harcerstwa Polskiego do działalności konspiracyjnej, został jednym z trzech harcerzy którzy stanowili „Główną Kwaterę męską Z.H.P.”.

Jerzy Nierojewski — starszy oficer m/s „Oknywia” wypłynął 6 września z Dunkierki do Constanzy, aby przez Rumunię dostarczyć do Polski różne materiały wojenne. Statek był załadowany amunicją artyleryjską, beczkami trotylu i bronią maszynową. 18 września otrzymują polecenie przerwania rejsu. Ładunek zostawiają w Bizercie i płyną do Pireusu, aby przewieść lotników polskich do Marsylii.

Ppor. Bolesław Ostrowski, absolwent gimnazjum im. Zana był oficerem zawodowym w 21 pułków nadwiślańskich, wchodzących w skład Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Razem z Brygadą bierze udział w bitwie pod Mokrą, gdzie zadano duże straty 4 Dywizji Pancerniej, tej samej, której oddziały w dniu 8 września zajęły Pruszków. W dniu 13 września ppor. B. Ostrowski na przedpolu Mińska Maz. zostaje ranny. Z pobojuwiska wynoszą go ułani ze strzaskaną kością biodrową. W warszawskim szpitalu przechodzi dwie operacje. Będzie chodził — silnie kulejąc.

Ppor. pilot **Jerzy Palusiński** zostaje wywieziony karetką sanitarną do Rumunii, skąd przedostaje się do Anglii.

Ppor. **Tadeusz Szuster**, absolwent gimn. im. T. Zana, ukończył w r. 1937 jako prymus Szkołę Podchorążych Łączności w Zegrzu. We wrześniu 1939 r. w czasie oblężenia Warszawy, kieruje łącznością z Naczelnym Dowództwem. Zostaje ciężko ranny.

Pchor. **Jerzy Szymczak** z 36 pp Legii Akademickiej dotarł do Otrębus, gdzie w czasie walki zostaje ranny. Z niemieckiego szpitala polowego przeniesiono go do obozu jenieckiego. W kilkanaście lat po wojnie zostaje dyrektorem Kampinowskiego Parku Narodowego.

Kpr. **Czesław Zych**, z obsługi dział przeciwlotniczego, broniącego fabryki Stowarzyszenia Mechaników, zostaje ewakuowany w dniu 6 września do Warszawy, a następnie dalej na południe. Przez Węgry dotarł do Armii Polskiej we Francji.

*

Tymczasem okupanci rządzą się w Mieście coraz pewniej. Rozwiązano „Komitet Obywatelski” i wprowadzono t.zw. „Ziwilverwaltung” — Zarząd Cywilny. Burmistrzem mianowano księgowego z jednej z pruszkowskich fabryk — Franciszka Piątka — kierując się jego znajomością języka niemieckiego.

Wprowadzono zakaz chodzenia po Mieście w godzinach od 19.00 do 5.00. Była to t.zw. „Godzina Policyjna” — „Polizeistunde”.

Ustalono relację — dwa złote za 1 markę.

W dniu 3 października zarządzone rejestrację policjantów, równocześnie uruchamiając komisariat policji przy ul. Klonowej nr 9. Wydano zarządzenie zabraniające Polakom posiadania radioodbiorników, należało je przekazać przedstawicielowi „Ortskommandantur”, urzędującemu w komisariacie policji. Niektórzy mieszkańcy od razu ukryli swe dobre aparaty, oddając jakieś stare, lub nawet detektorowe ze słu-

chawkami, aby tylko otrzymać pokwitowanie¹⁶. Odbiorniki przyjmował stary podoficer Wehrmachtu, natychmiast przekazując najlepsze żołnierzom niemieckim, lub cywilom ustrojonym w opaski ze swastyką. Gorsze radioaparaty magazynowano w Zarządzie Miejskim, skąd po kilku miesiącach wywieziono je do Niemiec. Zezwolenie na posiadanie radia wydawano zasadniczo tylko osobom które zadeklarowały się jako Niemcy.

W dniu 2 października uruchomiono kolejkę E.K.D., z Pruszkowa do Grodziska Maz., a 8 października do Szczęśliwic. Od 15 października kolejka dojeżdżała do Granicy Miasta, a ulicą Nowogrodzką do Marszałkowskiej dopiero 14 grudnia 1939 r.

W połowie października w kioskach zlikwidowanego „Ruchu” pokazały się pierwsze numery jedynego dziennika wydawanego w Warszawie w języku polskim — „Nowego Kuriera Warszawskiego”. Sprzedawano również „Warschauer Zeitung”, oraz niemieckie tygodniki ilustrowane, z opisami Kampanii Wrześniowej, z dużą ilością zdjęć oraz z karykaturami ośmieszającymi żołnierzy polskich.

Na ulicach ustrojonych w coraz większą ilość flag hitlerowskich, pojawili się uzbrojeni cywile. Jesionki lub płaszcze mieli ściągnięte wojskowymi pasami, na rękawach nosili opaski ze swastyką. Witali się podnoszeniem ręki w faszystowskim pozdrowieniu i gromkim okrzykiem „Heil Hitler”! Byli to mieszkańcy Pruszkowa lub koloniści z Koszajka. Na ulicach nie poznawali już swoich znajomych — Polaków. Jak by wstydzieli się tych spotkań — przechodzili na drugą stronę ulicy, lub odwracali się, udając że nie widzą. Do sąsiedzkich zwierzeń dochodziło tylko w mieszkaniach, gdy nikt nie mógł obserwować tych kontaktów.

Małe kartki rozklejone po ulicach, przypominały o konieczności nauki języka niemieckiego; „Niemieckiego najszybciej naucz...” „Niemieckiego udziela, po cenach przystępnych...”.

Rozklejano także wielkie plakaty, na których uśmiechnięty Chamberlain z parasolem stał obok rannego żołnierza polskiego, na tle ruin miasta, a napis głosił; „Anglio! to twoje dzieło”!

W fabrykach okupanci rozpoczęli swoją gospodarkę od wywiezienia do Rzeszy bardziej cennych surowców i materiałów: kauczuku, cyny, stopów miedzi, aluminium, stali szlachetnych i niektórych chemikali.

W połowie października wywieziono z Warsztatów ostatnią grupę jeńców, którzy pomagali przy różnych pracach porządkowych i zlikwidowano szpitalik jeniecki. Uprzątno teren poobozowy, ściągając do tej pracy dużą ilość Żydów.

Szpital w „Sokole” z powodu braku opału, został przeniesiony do szkoły Kościuszki, a następnie do szpitala w Tworkach, gdzie w listopadzie cały II pawilon został zajęty przez rannych żołnierzy, przywożonych w okresie likwidacji prowizorycznych szpitali¹⁷. W dniu 31 października z braku opału, zlikwidowano szpital u Sióstr przy ul. Szkol-

nej. Rannych przetransportowano do szpitala w blokach kolejowych. W niedługim czasie nastąpiła likwidacja i tego szpitala. Ciężko rannych przewieziono do szpitala w Tworkach. Pozostałym dostarczono cywilne ubrania i umożliwiono uchylenie się od obowiązku wyjazdu do obozów jenieckich. Leki i materiały opatrunkowe przekazano do szpitala przy ul. Pięknej 4¹⁸. Dla inwalidów i rekonwalescentów, którzy z różnych powodów nie mogli wracać do swych miejsc zamieszkania P.C.K. zorganizował schronisko w lokalu przy ul. Bursowej 8. Kierowano tam żołnierzy ze wszystkich szpitali oraz uciekinierów z jenieckich transportów.

Niemcy nie mieszały się do spraw szpitali prowizorycznych. Dopiero po kapitulacji Warszawy zażądali spisu rannych oficerów i przewiezienia ich do szpitala jenieckiego. Ostrzeżeni oficerowie, jeśli mogli chodzić, powędrowali do różnych mieszkań na terenie Pruszkowa.

Od połowy września, gdy wyczerpały się domowe zapasy, rozpoczęły się trudności z zaopatrzeniem w żywność. Przed sklepami tworzyły się długie kolejki. Czekano na bochenek chleba, lub pół kilo mąki. Gorzej było z cukrem lub z solą. Rzeźnicy sprzedawali tylko małe ilości słoniny lub mięsa, stosując już ceny wyższe od przedwojennych. Rozpoczął się handel wymienny. Na targowisku pojawiły się najbardziej poszukiwane towary: mydło, świece, pończochy, skarpetki i bielezna. Z łatwością można było je wymienić na ziemniaki, mąkę lub tłuszcz. Wartość wymienianych towarów ustalono według cen z sierpnia.

*

W pałacyku Potulickich zagospodarowali się Niemcy.

Żandarmi wezwali właściciela wytwórni przyborów szkolnych Ludwika Maciążkiewicza i zażądali aby z posiadanego drzewa, wysuszonego jesionu, zrobił dla nich prycze, stojaki na broń i wieszaki na mundury. Maciążkiewicz chodził po pokojach, mierzył ściany, uzgadniał wielkość i rozmiary prycz. Stylowe meble już wywieziono. Ze ścian zginęły obrazy Juliusza Kossaka, Franciszka Kostrzewskiego, Simmlera i Brodowskiego — którymi tak szczylił się pułk. Józef Rawicz. W jednym z pokoiów, z pięknym kominkiem, w którym płonął ogień, leżały na podłodze stosy porzucanych książek i stare papiery, po których wszyscy chodzili.

Maciążkiewicz podniósł jakiś stary dokument, na którym pod tekstem, obok pieczęci znajdował się podpis Kościuszki. Znalazł i drugie podobne pismo również z podpisem Naczelnika. Zaczął wygładzać te papiery, a gdy je złożył i chciał schować do kieszeni podszedł obserwujący go żandarm, wyrwał je i rzucił w ogień, pilnując aby dokładnie spłonęły. Pozostałe na podłodze zaczął butem zagarniać na jedną gromadę, przesuwając w kierunku kominka. Pałac resztę dokumentów, Niemiec groził Maciążkiewiczowi pistoletem maszynowym i głośno przeklinał Polaków, którym zachciało się wojny. Po kilku dniach, gdy in-

stałowano prycze i stojaki, nie było już śladu papierów i książek. Na pryczach układano zrabowane w sklepach materace, prześcieradła i poduszki.

*

Kończyły się ciepłe, słoneczne, jesienne dni.

Przystąpiono do zasypywania rowów przeciwlotniczych. Usuwano napisy wskazujące drogę do najbliższego schronu. Zdrapywano z szyb szczelnie przyklejone paski papieru. Z okien zdejmowano zaciemniające zasłony. Ulice Miasta, nie zamiatane przez kilka tygodni, pełne były papierów, brudnych szmat, połamanych gałęzi i słomy. Wiatr przeganiał z miejsca na miejsce gromady śmieci i kurzu.

Na cmentarzach, w obecności tylko najbliższej rodziny, odbywały się ciche i skromne pogrzeby osób cywilnych zastrzelonych przez Niemców. Zezwolenia na ekshumację wydawał Zarząd Miejski¹⁹. Zwłoki wykopywano z tymczasowych grobów w parku „Sokoła”, w szkółkach Hossera i z innych miejsc, w których Niemcy kazali zakopywać zastrzelonych ludzi. Wielu kolegów zgromadził pogrzeb harcerza Piotra Szpegego, który poległ w obronie Warszawy.

Na ulicach Pruszkowa coraz częściej można było spotkać młodych ludzi, w cywilnych ubraniach i w wojskowych podkutych gwoździami butach. Byli to żołnierze, którzy w końcu września i w październiku wrócili do Pruszkowa. Uniknęli niewoli, zamieniając mundury na cywilne ubrania. Powracali ci, którzy przeżyli oblężenie Warszawy i uchodźcy, którzy zawędrowali aż na ziemię za Bugiem. Przyszli wychudzeni, obdarci, często chorzy i zawsze zrozpaczeni. Opowiadali o swej poniewierce, o bombardowaniach bezbronnych miast i nalotach na szosy zatłoczone uchodźcami i wycofującym się wojskiem, na ewakuacyjne pociągi.

Żołnierze wspominali zwycięskie potyczki i przegrane bitwy. Obrońcy Warszawy byli wstrząśnięci ogromem zniszczeń i tragedią mieszkańców walczącej w osamotnieniu stolicy.

Z pośród zmobilizowanych mieszkańców Pruszkowa, kilkuset trafiło do niewoli. Pozostali w Mieście oficerowie musieli się ukrywać, albo zataić swój wojskowy stopień, gdyż wydano zarządzenie o rejestracji i przymusowym wyjeździe do oficerskich obozów jenieckich.

Doręczano pierwsze listy z obozów jenieckich. Uczono się nowych nazw: „Stalag” — „Stammlager” — obóz jeniecki dla podoficerów i szeregowych. „Oflag” — „Offizierslager” — obóz jeniecki dla oficerów.

*

W drugiej połowie października spadł śnieg. Zima przyszła wcześniej, była bardzo mroźna i długo trwała.

W Mieście nadal liczono kto nie powrócił. Prawie w każdym domu kogoś zabrakło. P.C.K. lub ludzie dobrej woli nadsyłali wiadomości o poległych w boju, lub o zmarłych z odniesionych ran. Od wielu nie było żadnego znaku życia, przepadli bez śladu, gdzieś na tragicznych

drogach Września. Zginęli od bomb, od długich koszących serii lotniczych karabinów maszynowych, lub od kul dywersantów.

Nie było żadnych wiadomości od tych, co zostali za Bugiem i od tych którzy znaleźli się na Węgrzech lub w Rumunii.

-
- ¹ Stanisław Koper — relacja w posiadaniu autora.
 - ² Stanisław Koper — relacja w posiadaniu autora.
 - ³ Stanisław Koper — relacja w posiadaniu autora.
 - ⁴ Księgi parafii N.M.P. w Żbikowie.
 - ⁵ Stanisław Koper — relacja w posiadaniu autora.
 - ⁶ Stanisław Koper — relacja w posiadaniu autora.
 - ⁷ Odezwa w zbiorach autora.
 - ⁸ Akta parafii N.M.P. w Żbikowie.
 - ⁹ Jan Wróblewski „Armia Łódź” 1939 r. i inni.
 - ¹⁰ Stefan Sitarek — relacja w posiadaniu autora.
 - ¹¹ Wg relacji Heleny Rzyzińskiej.
 - ¹² Wg relacji Henryki Zdanowskiej.
 - ¹³ Zofia Sadowska — relacje w posiadaniu autora.
 - ¹⁴ Oryginał polecenia w zbiorach autora.
 - ¹⁵ „Przegląd Pruszkowski” r. 1981 nr 1.
 - ¹⁶ Zaświadczenie o przekazaniu aparatu — w zbiorach autora.
 - ¹⁷ Relacja Stefana Sitara.
 - ¹⁸ Relacja Henryki Zdanowskiej.
 - ¹⁹ Zezwolenie na pogrzeb Piotra Czajki w zbiorach autora.
-

JERZY IŻYCKI

Zrodził nas czyn

W roku bieżącym przypada 40 rocznica powstania Związku Walki Młodych. Sięgnijmy więc pamięcią do tamtych historycznych wydarzeń i do ludzi, którzy te historyczne wydarzenia tworzyli walcząc o nową Polskę, o Polskę Socjalistyczną.

Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować, jeszcze trudniej umrzeć a najtrudniej cierpieć.

Wróćmy jednak pamięcią do historycznej przeszłości. Rok 1939. Prezydent R.P. — wydaje odezwę w dniu 1 września do narodu polskiego. Odezwa głosiła „Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego” i kończyła się wyrazami przekonania, że „cały naród w walce o swoją świętą słuszną sprawę zjednoczony z Armią pójdzie ramie w ramię do boju i pełnego zwycięstwa”.

Zaczęła się druga wojna światowa. Na nieprzygotowany do wojny, samotny naród polski runęło faszystowskie barbarzyństwo, zbrojne w potworną potęgę ognia i stali. Błędy polityczne kierownictwa Państwa spowodowały ów wstrząsający dramat samotności.